

Kazimierz Lubowicki

28. Niedziela zwykła, Nie myśl jak Naaman

Wrocławski Przegląd Teologiczny 15/1, 264-267

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zwalczający wiarę ateści mówią często, że ich niewiara płynie z pogłębionej rzekomo wiedzy. Co więcej, usiłują wiedzę, tę empiryczną, płynącą z badań naukowych, przeciwstawić wierze. Bardziej agresywni traktują ludzi wierzących szyderczo, uważając ich za ciemnych.

To nieprawda, że nauka sprzeciwia się wierze! Przeczy temu ogromny zastęp ludzi nauki, nawet wielkich uczonych, szczerze i głęboko wierzących. Wspomnijmy dziś jednego z nich, kogoś, kto nie tylko manifestował swoją wiarę, ale głęboko ją motywował. Chodzi o wybitnego uczonego i genialnego odkrywcę, Guglielmo Marconiego, ojca radiofonii. Przytoczmy kilka jego zdań, które mogą być i naszym wyznaniem wiary: „Jestem dumny z tego, że mogę być chrześcijaninem, człowiekiem wierzącym w Chrystusa. Wierzę niezachwianie w moc i potęgę modlitwy. Nauka może rozwiązać wiele zagadek natury, ale nie potrafi wyjaśnić największej tajemnicy, która ludzkość od zarania dziejów trapi: tajemnicy ludzkiego bytu. Może ją wyjaśnić tylko wszechmocny Stwórca, którego wspaniałość musimy uznać [...]. Jestem przekonany, że nie ma szczęścia bez wiary”.

Naszego stanowiska wobec niewierzących nie może cechować ani pogarda, ani nienawiść. Nic z tego! Przeciwnie, darzmy ich miłością i szczerym współczuciem – jako ludzi biednych. Bo oni są rzeczywiście biedni. Módlmy się za nich, dotkniętych mrokiem ducha. I za wszystkich omdlałych w zmaganiu z prawdą, ogarniętych wątpieniem, przygniecionych poczuciem bezsensu życia.

Do nich odnieśmy – bo ich może szczególnie dotyczą – żarliwe modlitewne strofy poety:

*Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
Daj omdlałym ramionom mocny uścisk brata.
Baranku Boży, przez Twe godziny konania
Włokącym się w pomroce rzuć blask zmartwychwstania.
Baranku Boży, skryty w powszedniości chleba,
Uwieńcz cierpiące czoła w złote laury nieba.*

ks. Piotr Sroczyński

28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 14 X 2007 (C)

Nie myśl jak Naaman

1. Wszyscy jesteście trędowaci

W jednej z najnowszych powieści wzburzony psychiatra w ten sposób charakteryzuje swoich pacjentów: „biznesmeni, menedżerowie, reklamiarze. Przycho-dzą wypachnieni, wystylizowani, a ja już w drzwiach widzę dzikich. Syndrom

zdziczenia opisany przez Bliza, to właśnie to. [...] Stały, podwyższony poziom uwagi. Oni muszą być non stop czujni, na dźwięk komórki, wiadomość z firmy. Po drugie, podwyższony poziom lęku. Czy ich nie wyrzuca, czy przegonią konkurencję. Od tego nie śpią. Po trzecie, hiperamnezja, jak zwierzęta zapamiętują wszystko ze swojej dziedziny. Ćwiczą się w tym na kursach. Nasi nowi dżicy widzą świat najprościej: cudze – zagrażające, obce – wrogie. Cola jest zakazana dla tych z pepsi. I yuppisi stają się głuppisami – głupieją w weekend, kiedy muszą być sobą. Albo przy zbyt skomplikowanych problemach. [...] Oni żyją w stanie *atavistische Erniedrigung*, atawistycznego poniżenia, ludzkiego zezwierzęcenia. Do tego doprowadziliśmy najzdolniejszych. Najgorsze, że matki modlą się o taką karierę dla swoich dzieci. Następne pokolenie na przemiał”¹.

Jeżeli mamy odwagę spojrzeć Prawdzie w oczy, elementy tego obrazu znajdujemy, niestety, również w nas samych. Zawrotne tempo życia, nieludzkie wymagania w pracy, stres, lęk, niepewność, a do tego jeszcze rozbudzone potrzeby i liberalne podejście do zasad moralnych nie mogą przecież nas nie zdeformować. Znika więc blask oczu i pokój z serca, pojawia się poczucie bezradności, stajemy się wyobcowani we własnej rodzinie, a może nawet czujemy, że rozpada się nasze małżeństwo. Ma rację autor kościelnej pieśni: „Grzech nas oszpecił i w nędznej postaci stoim przed Tobą jakby trędowaci”.

2. Bóg leczy trędowatych

Zarówno odczytany przed chwilą fragment z Drugiej Księgi Królewskiej, jak i przewidziana na dzisiaj ewangelia uzmysławiają nam, że Bóg może uleczyć nasz trąd. W Ewangelii czytamy, że gdy Jezus, zmierzając do Jerozolimy, wchodził do pewnej wsi, wyszło Mu naprzeciw kilku trędowatych i głośno zawołało: „Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami” (Łk 17,13). Trzeba nam pójść ich śladem. Najpierw trzeba jak oni podnieść oczy ku górze i zauważyć, że również dzisiaj Jezus przechodzi. Następnie uznać, że oprócz pracy istnieją inne wartości, a wobec tego niegodnym człowieka jest oddać się bez reszty pracy, firmie, stanowisku – trzeba zarezerwować sobie czas, aby jak ci z dzisiejszej ewangelii wyjść Jezusowi na spotkanie. Trzeba też – jak ci z ewangelii – uznać, że nie kto inny, ale Jezus Chrystus jest naszym Mistrzem. On ma słowa życia! Równocześnie trzeba popatrzeć na siebie, zauważyć, jak trąd nas oszpecił i jak nadal nas zżera, i zawołać z głębi serca: „Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami”.

Co to wszystko oznacza w praktyce? Bez wątpienia oznacza poszanowanie niedzieli. Trzeba przecież znajdować czas, by popatrzeć ku niebu (niedziela to Dzień Pański), a równocześnie popatrzeć na świat i zauważyć, że świeci słońce, śpiewają ptaki. Trzeba odnaleźć radość wspólnego bycia z żoną, z mężem,

¹ M. Gretkowska, *Kobieta i mężczyźni*, Warszawa 2007, s. 128.

z dziećmi, z rodziną. Równocześnie – uznając w Jezusie Mistrza – trzeba rozważać słowo Boże, by swoje życie osobiste i rodzinne budować na fundamencie tego słowa. Wołać zaś do Jezusa, który przechodzi pośród nas: „ulituj się” – znaczy bez wątpienia dojrzałe korzystać z sakramentu pojednania, znajdować czas na miłosne trwanie przed Najświętszym Sakramentem w adoracji i jak najczęściej przystępować do Komunii Świętej. Oto lekarstwo na trąd, który nas zżera. Oto źródło naszej mocy i mądrości. Wszystko to jest powszechnie i od dawna znane.

3. Naaman szukał nadzwyczajności

Pojawia się jednak jeden bardzo poważny problem. Sposób rozumowania Naamana, o którym mowa w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Ten wódz wojsk syryjskich zachorował na trąd i szukał kogoś, kto go uleczy. Powiedziano mu: „Idź do proroka Elizeusza”. Przyszedł. Tymczasem Elizeusz kazał mu powiedzieć przez posłańca: „Idź, obmyj się w wodach Jordanu”. Rozczarował się Naaman. Wyobrażał sobie, że to będzie coś bardziej skomplikowanego i nadzwyczajnego. Pogardził tym, co proste i zwyczajne, dostępne na wyciągnięcie ręki... Jego słudzy zaczęli go jednak przekonywać: „Panie, idź obmyj się. Przecież, gdyby prorok zalecał ci coś trudniejszego, zrobiłbyś to”.

Siostry i bracia! Sposób rozumowania Naamana gubi nas. Gdy bowiem słyszymy, że trzeba medytować nad słowem Bożym, że trzeba naprawdę korzystać z sakramentu pojednania, często, głęboko i poważnie, podejmując trud nawrócenia; gdy słyszymy, że trzeba jak najczęściej znaleźć choć pięć minut, by usiąść w kościele i zapatrzeć się w tabernakulum; gdy słyszymy, że nie można przychodzić na Mszę Świętą i nie przystępować do Komunii Świętej, to często, podobnie jak Naaman, słuchamy tego z lekceważeniem i pogardą. Wydaje się to nam zbyt proste.

Tymczasem, siostry i bracia, nie ma innej drogi! Jak napisał jeden z poetów, zwracając się do Chrystusa:

*Nie jesteście razem
bez Ciebie.
Nasze ciało stanie się słowem,
co kłamie.
Nie jesteście razem
bez Ciebie.
Choćbyśmy usta złączyli
do krwi²*

² A. Matuszkiewicz, ***, w: T. Jania, *Największa jest Miłość. Antologia polskiej poezji o miłości rodzinnej*, Kraków 1995, s. 618.

Podobnie św. Paweł upomina z mocą: „Niechaj każdy baczy, jak buduje, nie można bowiem położyć innego fundamentu niż ten, który został położony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,10b-11).

Pozostaje tylko powiedzieć jak służy do Naamana: Gdyby trzeba było zrobić coś więcej, przecież zrobilibyśmy. Więc nie gardźmy tym, co zdaje się być takie zwyczajne i małe. „Nie ma innej mocy i mądrości!” (Jan Paweł II, *List do rodzin*, 18).

o. Kazimierz Lubowicki OMI

29. NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 X 2007 (C)

Modlitwa źródłem zwycięstwa

1. Walka w drodze do Ziemi Obiecanej

Spróbujmy przynajmniej zarysować kontekst wydarzeń opisanych w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Oto Bóg uwolnił już lud wybrany z niewoli egipskiej i przeprowadził go przez Morze Czerwone. Teraz Izrael wędruje ku Ziemi Obiecanej. Podczas tej wędrówki wstrząsa nim niewdzięczność wobec Boga, niezadowolenie, bunty, kłótnie i wygórowane oczekiwania. Nie potrafią docenić ani wolności, ani cudownego ocalenia z topieli Morza Czerwonego. Nagle przed ludem wybranym, który ciągle jest ludem w drodze, staje kolejne wyzwanie. Oto – jak czytaliśmy przed chwilą w Księdze Wyjścia – „Amalekici przybyli, aby walczyć z Izraelitami” (Wj 17,8).

Analogie między historią ludu wybranego a historią każdego z nas nasuwają się same. Nas też wyprowadził Bóg z niewoli. Również wędrujemy ku Ziemi Obiecanej. Nam także nieobca jest niewdzięczność i niezadowolenie, bunty. Też nie potrafimy docenić manny z nieba, ani trudnego daru wolności, ani cudownego ocalenia z topieli Morza Czerwonego.

W kontekście zaś rozważanego tekstu trzeba przede wszystkim powiedzieć, że aby iść dalej, nie zbłądzić ani nie ustać w drodze, my także musimy staczać każdego dnia mnóstwo walk. Walka o rzeczywiste relacje w rodzinie, o głęboką więź małżeńską, o zachowanie proporcji między pracą a życiem osobistym oraz między zaangażowaniem zewnętrznym a życiem duchowym; walka z rozdrażnieniem i zniechęceniem, z poczuciem bezsensu; walka o radość, pokój, cichość, cierpliwość, łagodność i opanowanie – oto tylko niektóre imiona „Amalekitów”, z którymi musimy toczyć nieustanną walkę.

2. Potęga dłoni wyciągniętych ku niebu

Często mamy dobrą wolę. Robimy mocne postanowienia. Prowadzimy rozmowy, szukamy porad, tłumaczymy, dyskutujemy, prosimy, krzyczymy. Jednym słowem, podejmujemy walkę. Równie często czujemy rozpaczliwie, że jest ona